MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 22 Lipca 1922 r. Nr. 29.

Cena numeru 60 mk.



BABIE LATO POLSKIEGO SOCJALIZMU.

„Jednodniowy strajk manifestacyjny“ zawiódł nadzieje inicjatorów. Nie zdołał zatamować normalnego biegu życia, nikogo nie zastraszył, nikogo nie skłonił do ustępstw. Wręcz przeciwnie, uwydatnił on tylko całą słabość obozu socjalistycznego w Polsce.

Słabością tą jest nieszczerość. Żadne frazesy nie potrafią wmówić w ogół, że demokracja polega na tem, iż mniejszość, narzuca swą wolę większości, żadne frazesy nie zakryją tego bezwzględnego faktu, iż walka, podejmowana obecnie przez lewicę, pozbawiona jest wszelkich pierwiastków ideowych, wszelkich haseł, poza chęcią utrzymania się przy władzy.

W socjalizmie polskim od początku była nuta fałszywa.

Ale dziś ta nuta fałszywa, nieszczera, przygłuszyła wszystko. Gdy dzisiaj socjaliści polscy marzą o „wyjściu na ulicę“, o „rewolucji“ — to w marzeniach tych niema szaleństwa młodości, wierzącego w twórczą siłę chaosu, gotowego łamać wszystkie przeszkody na swej drodze. Dziś marzenia te — to sztuczne podniecanie się starca, pragnącego za wszelką cenę przeżyć raz jeszcze swą „drugą młodość“.

I dlatego dzisiejszy socjalizm polski tak przykre pod względem moralnym sprawia wrażenie. Młody, zdrowy nacjonalizm polski musi dziś stoczyć z nim walkę i musi go złamać.

J. R.

LEWICOWA SPRAWIEDLIWOŚĆ.

I.

Jest sobie w Warszawie porucznik Skrudlik. Niegdyś legionista, potem żołnierz Wehrmachtu, następnie oficer armii wielkopolskiej jen. Dowbora Muśnickiego, w końcu „automatycznie" (według konwencyi między Naczelnikiem Państwa, a byłą poznańską Radą Ludową zawartej i przez Sejm zatwierdzonej) oficer zunifikowanej armji polskiej. Jest to człowiek znienawidzony przez naszą lewy-cę, a ta nienawiść w braku innych dowodów starczy wszystkim uczciwym Polakom za najchlubniejsze świadectwo moralności osobistej i obywatelskiej.

Nienawiść i chęć zemsty byłyby sprawą prywatną naszych zżydziałych podjadków prawa, gdyby nie wciągali oni władz państwowych w załatwianie swoich porachunków. Już przed kilku tygodniami podałem w artykule pt. „Sylwetka p. Sobolewskiego" tę trupiarnianą komedję z pomyłek, jaką przy pomocy byłego Komisarza rządu p. Anusza (onże lewy) i byłego ministra sprawiedliwości p. Sobolewskiego (onże takoż lewy) zainscenizowano przeciw p. Skrudlikowi. Nie zrobiono mu nic. Ani p. Sobolewski, ani posłowie Daszyński i Kiernik, ani rzekami rozlewane „plwociny" „Robotnika", „Kurjera Porannego" itd. nie zdołały skonstruować zbrodniczego występku tam, gdzie go nie było. Porucznik Skrudlik odzyskał wolność nawet bez rozprawy. Niemniej przesiedział w więzieniu „do dyspozycji p. Nadzwyczajnego Komisarza Rządu" i p. Sobolewskiego prawie cztery miesiące w warunkach, wobec których bledną opowieści o rosyjskich więzieniach z czasów caratu. Lewica bowiem tylko po to uznała carat za jedynego wroga Polaków, ażeby sama mogła stosować metody rządzenia z czasów carskich przeciw swoim przeciwnikom, a siebie zabezpieczyć przed niemi. Wedle etyki kaferskiej lewica mówi: Cnotą jest, gdy ja drugiemu zetnę głowę i zabiorę pugilares, a zbrodnią, gdy drugi mnie chce ściąć głowę lub opróżnić kieszeń.

Ale czteromiesięczne więzienie prewencyjne, odpokutowane przez por. Skrudlika, nie nasyciło zemsty tych panów. Postanowili zrobić go zdrajcą stanu i szpiegiem tem łatwiej, że pracował do ostatka w II wydziale sztabu głównego, mającym za cel ściganie szpiegów. Kto szpiegów ściga, może sam zostać szpiegiem, rozumowała lewy-ca, dysząc zemstą.

I zaaranżowano rzecz, w której prawdopodobieństwo niktby nie uwierzył, gdyby coś takiego zobaczył w kinie albo w operetce. Widocznie fantazja wschodnia jest bujniejsza od fantazji wszystkich poetów, pracujących w powieści kryminalnej lub w kinie.

Proszę zważyć niewinny zbieg okoliczności. W styczniu 1922 r. przełożony por. Skrudlika p. major Kieszkowski prosi podwładnego o oddanie mu starej legitymacji oficerskiej, ażeby

mu wzamian wystawić nową na nowy rok 1922. Nadnaturalnego lub zadziwiającego nic w tem nawet złośliwiec nie upatrzy. Nie zdziwi też nikogo przypadkowy zbieg okoliczności, że po oddaniu legitymacji oficerskiej p. Skrudlik nie mógł przez szereg dni zetknąć się z p. majorem Kieszkowskim i chodził bez legitymacji, niepomny, że według przepisów carskich, przez lewicę wiernie przestrzeganych, do dzisia, człowiek składa się z paszportu, ciała, a może i duszy w dodatku.

I w tej niedługiej bezpaszportowej epoce dnia 28 stycznia 1922 r. po godzinie 9 wieczorem zjawia się w mieszkaniu por. Skrudlika policja z wezwaniem, żeby się stawił natychmiast u p. sędziego śledczego Luxenbnrga o rosyjskiem imieniu Jerzego. Że p. sędzia, mający przeszłość socjalistyczną i żydowskie pochodzenie, urzęduje o tak późnej porze wbrew ustawie o nieprzekraczalnym 46-godzinnym tygodniu roboczym, to jest kwestja, którą powinien się zająć pan Minister Ochrony Pracy i Opieki Społecznej. Sędzia urzędował po fajerancie, to fakt.

P. Skrudlik nie miał ochoty chadzać po nocy do biura i to sędziego cywilnego, on oficer. Rozpoczęło się telefonowanie i bieganina, która się oparła nawet o p. Ministra Wojny jen. Sosnkowskiego, a policja tymczasem tkwiła w mieszkaniu p. Skrudlika.

Zapytany o informację szef V oddziału Ministerstwa Wojny pułk. Malinowski oznajmił telefonicznie, że p. Skrudlik nie jest wogóle oficerem. A wtedy p. sędzia śledczy Jerzy Luxenburg, mąż o socjalistycznej przeszłości i żydowskiem pochodzeniu, również telefonicznie kazał pilnującej policji zażądać od por. Skrudlika okazania legitymacji oficerskiej. Co to znaczy rasowy dowcip! Gdyby się był porozumiał z majorem Kieszkowskim, nie byłby mógł postawić skuteczniejszego żądania. Oficer bez legitymacji nie jest oficerem. Zaczem polecił policji sprowadzić choćby przemocą tego cywila, który nosi mundur oficerski i płacy oficerskiej za miesiąc luty jeszcze nie zdążył wziąć, bo się właśnie przesilała data z 28 na 29 stycznia.

I tutaj małe prawnicze pytanie pod adresem pana sędziego o socjalistycznej przeszłości i żydowskiem pochodzeniu. Czy postanowienie aresztowania oficera zapadło przed g. 9 wieczorem, czy też dopiero przed dwunastą? Komisarz policji przedstawił tylko wezwanie do stawienia się natychmiast w nocy przed sędzią śledczym. Pisemnego rozkazu aresztowania nie miał przy sobie. Tymczasem w Polsce obowiązuje artykuł Konstytucji, że bez rozkazu sędziego nie wolno aresztować obywatela polskiego. Oficer zaś, choćby nawet nie miał za sobą przeszłości socjalistycznej i pochodził z praaryjskiej rasy, nie traci praw obywatelskich.

Z punktu widzenia praworządności jest ważną rzeczą, czy sędzia śledczy powziął postanowienie rozciągnięcia na podejrzanego porucznika aresztu prewencyjnego, czy nie? Jeżeli

tak, to dlaczego Komisarz policji nie otrzymał takiego rozkazu celem jego wykonania? Rzecz przedstawia się prosto: Przedstawiciel władzy bezpieczeństwa publicznego przychodzi do obwinionego, pokazuje rozkaz i powiada: „W imieniu prawa aresztuję Pana i proszę ze mną”.

Tego nie zrobiono. Komisarz policji pokazał wezwanie do stawienia się, ale dodał, że ma rozkaz dostawienia oskarżonego. Takiego wezwania nie można prawnie zrozumieć. Wzywa się kogoś na oznaczoną godzinę kilka dni przed terminem, pod zagrożeniem grzywny czy przymusowego dostawienia na wypadek nieposłuszeństwa względem pierwszego wezwania.

Rzecz wygląda tak, jakby p. Luxenburg chciał por. Skrudlika zwabić do siebie pod jakimkolwiek pozorem, aby go już więcej nie wypuścić. Otóż ustawodawstwo państw konstytucyjnych i praworządnych nie zna zastawiania sieci czy pułapek nawet na notorycznych zbrodniarzy.

A teraz kwestja druga, mianowicie, czy p. Skrudlik jest oficerem, czy nie. Według praw i wyobrażeń całego świata — z wyjątkiem tylko polskiej lewicy — p. Skrudlik jest oficerem. Służył w Sztabie głównym, brał pensję i deputaty aż do chwili aresztowania i pełnił służbę czysto wojskową, bo wywiadowczą. To strona faktyczna. Strona prawna zaś ustawowo mówi, że oficerowie byłej armii wielkopolskiej stają się „automatycznie” oficerami zjednoczonej armii polskiej.

Gdyby co do por. Skrudlika zachodziły jeszcze jakieś inne wątpliwości, to one zostały rozwiązane jeszcze w roku 1919. Wszak wtenczas oficer ten siedział w areszcie śledczym na zarządzenie władz cywilnych prawie cztery miesiące. Wypuszczony na wolność z powodu bezpodstawności zarzutów, zażądał płacy oficerskiej za cały czas, przepędzony w więzieniu. I władze wojskowe, zbadawszy sprawę, wypłaciły mu zaległą pensję, czyli stwierdziły i słuszność jego pretensji i jego charakter oficerski ponad wszelką wątpliwość. I później także aż do dnia dzisiejszego nie znalazł się w całem wojsku nikt, ktoby mu zarzucił nieprawne noszenie munduru wojskowego.

Skąd więc p. pułk. Malinowski, szef oddziału personalnego w Ministerstwie nabrał przekonania, że por. Skrudlik niema prawa do uważania się za oficera? A jeżeli istotnie Oddział V personalny Ministerstwa doszedł do przekonania, że p. Skrudlik nieprawnie nosi mundur, to dlaczego do dziś dnia nie wytoczył mu dochodzenia za bezprawne przywłaszczenie sobie charakteru oficera, czyż dla zatrzymania charakteru oficera miarodajne jest wyłącznie uznanie p. pułk. Malinowskiego?

Jan Zamorski.

TRZY ESTERKI.

W świętalnym purymowym numerze nacjonalistycznego pansemickiego dziennika warszawskiego wydawanego w języku polskim t. j. „Naszym Kurjerze“ drukowany był pod tym tytułem artykuł p. K. W., który podajemy tu w skrócie, ale dosłownie (podkreślenia nasze).

Trzy różne Esterki z różnych czasów w różnych krajach na różnych stanowiskach... Pod jednym atoli względem wszystkie te trzy Esterki są sobie równe: *wyzyskiwały swe wysokie stanowiska dla dobra swych współbraci.*]

I.

Pierwsza — dobrze nam znana królowa Ester, piękna Habasa, w której król Aohaszwer upodobał sobie małżonkę. Ku jej czci obchodzimy święto Purym, czytamy opowieść o Esterce, *pamięć o niej żyje wśród żydostwa całego świata*, z wieku na wiek, z pokolenia na pokolenie. „Cud“ purymowy stał się symbolem głębokim i niezatartym.

II.

Druga Esterka nie cieszy się takim rozgłosem. Ku jej czci obchodzimy święta, nie napisano „opowieści“. Pamięć o niej zachowała się w fantazji ludu, jako postać legendarna. Być może, iż wówczas narodowi żydowskiemu nie groziło niebezpieczeństwo. Nie było wtedy Hamana, któryby króla podburzył. Esterka — Kazimierza Wielkiego, córka krawca w Opocznie, obdarzona została łaską króla, który wybudował dla niej zamek w Kazimierzu nad Wisłą. *Esterka umiała zaskoczyć sobie serce króla* i nieraz wstawiała się przed nim za żydami. *Pobożni, bogobojni żydzi starej Polski nie patrzyli krzywem okiem na Esterkę. Chełpili się nią, a uczuciem dumy przyjmowali z jej rąk zdobne kapy i zasłony dla bóżnicy w Kazimierzu.*

Gdyby Esterka była kochanką innego Kazimierza, to choćby największe wyświadczała przysługi żydom, współbracia jej patrzyliby na nią innym okiem i dawnoby już zaginęła w niepamięci. *A że kochankiem jej był człowiek, w którego rękach spoczywały losy narodu, to w bóżnicach rozbrzmiewały modły o zdrowie Esterki*, pobożne żydówki przy zapalaniu świec sabatowych błogosławiły jej i *po dzień dzisiejszy żydzi spoglądają z dumą i miłością na ruiny zamku w Kazimierzu nad Wisłą.*

III.

Trzecia Esterka jest u nas zgoła nieznana. Żyła w XVI wieku. Nie zachowała się nawet w pamięci legendy ludowej.

Estara Karo.

Najukochańsza nałożnica sułtana Murara, przyjaciółka i powiernica sułtana Baffy. Jej władza była tak potężna, iż konsulowie państw chrześcijańskich zwracali się do niej niejednokrotnie z prośbą o wstawiennictwo w różnych sprawach w Wysokiej Porcie Republika wenecka, która wówczas znajdowała się u szczytu potęgi, dokonywała wszelkich umów handlowych z Turcją *za pośrednictwem Estery*. Nie zapomniała jednak Estera wśród bogactw i przepychu wschodniego o swych współplemieńcach.

* * *

Trzy różne Esterki Jedna prawdziwa królowa, *druga prawie królowa*, trzecia prawie ręka króla. Wszystkie trzy Esterki żyły w krajach, będących ośrodkami żydowskiemi. Różne były ich losy, żywoty i zgony, różne wspomnienia, pozostawione w pamięci ludu.

Tyle K. W. w N. K.

Od siebie możemy tylko dodać, że typ Esterek się rozmnożył... Nie noszą już tak pięknych biblijnych imion, lecz

często czyste aryjskie: Jula, Lili, Nery, Zofia, Klara... Jagienka Kinga, Dąbrówka.. W każdem środowisku polskiem istnieją już minjaturowe Esterki: Tej mąż jest generałem, tamtej humorystą z „Robotnika", owej chefem sekcji, czwarty ambasadorem, piąty chefem sekcji, szósty adjutantem generalnym, siódmej prezesem syndykatu. Najmniej Esterek w Wielkopolsce, najwięcej w armji polskiej... A to nie dobrze gdyż jak słusznie zauważył p. K. W. w N. K.:

„Esterki *wyzyskiwały* swe wysokie stanowiska dla dobra swych współbraci"...

(m. a.)

ASZKENAZY i SOBÓR.

Na posiedzeniu komitetu ustawienia pomnika Księcia Józefa w Warszawie, któremu przewodniczył podobno p. Arturek Sliwiński (wieczny student radykalny robiący karjerkę na koniku antyrosyjskim) zdecydowano jednogłośnie, aby cerkiew na Saskim Placu nie była przebudowaną na bazylikę, ale rozbieraną i usuniętą.

Na posiedzeniu tem podobno obecny był prof. Symeon Aszkenazy, który aczkolwiek gente Judeus natione Judeopolonus nie wahał się zabrać głosu w tak drażliwej sprawie i oświadczył, że w czasie swego ostatniego pobytu w Paryżu i zagranicą miał możność zbadania opinji i zapatrywanie Rosjan na kwestję zniesienia soboru. Podobno Aszkenazy stwierdził, że wierzący Rosjanie wysuwają jako argument przeciwko nam fakt, że w soborze znajduje się obecnie kościół katolicki. Podobno woleliby oni, by sobór został zupełnie usunięty. Wbrew wysuwanym najczęściej objekcjom i skrupułom natury politycznej, prof. Askenazy dowodzi na podstawie swych rzekomych rozmów z rzekomo przywódcami Rosjan za granicą, iż miarodajna w tym względzie opinja ich nie występuje wrogo przeciw planowi usunięcia soboru w Warszawie, a czuje się dotkniętą jedynie odebraniem go kultowi prawosławnemu,

Pod wpływem tych relacji Aszkenazego zebrani jednogłośnie zdecydowali domagać się usunięcia soboru.

Otóż bylibyśmy również za usuwaniem i rozebraniem, ale po bardzo skrupulatnie przeprowadzonych wywiadach z Rosjanami na emigracji i w Rosji.

Ale p. Aszkenazemu nie ufamy i najuroczyściej ostrzegamy przed pokusami tego mefistofelicznego mędrca Syonu i jednego z podświadomych ajentów imperjalizmu pansemickiego. Prof. Aszkenazy znany jest z tego, że często arogancko bluffuje i blaguje. Z jakimi Rosjanami rozmawiał w Paryżu? Z Winawerem, Markotunem, Szliosbergiem?, Guensburgiem? Niech powie nazwiska. Ale i to jeszcze mało. Żyd wogóle nie powinien mieć tupetu zabierania głosu w tak drażliwej sprawie. Ostrzegamy raz jeszcze przed podszeptami chytrego Masynissy. Całe żydostwo po obu stronach granicy pracuje

teraz wyłącznie nad tem aby rzucić na siebie Rosję i Polskę. Tam judzi na nas Trocki-Bronstejn, tu sufleruje Aszkenazy, żeby burzyć sobór coprędzej, tam Stiekłow-Nachamkes każe zamykać do więzienia arcybiskupa Cieplaka, tu żydostwo popiera z całej siły klikę militarną i zakusy absolutystyczne jej widomej głowy, aby jak najprędzej rzuciwszy na siebie dwa największe słowiańskie narody zatopić i zniszczyć państwo słabsze i znów granice Rosji zrobić granicami Niemiec.

Ostrzegamy przed Aszkenazym! Bevare to aszkenazim!

(—)

OCHRONA NAZWISK POLSKICH.

Szanowna Redakcjo!

Dziękując za zwrócenie uwagi, załączam odpis pisma wysłanego do Komisarjatu Rządowego Sląska-Cieszyńskiego w sprawie nadania nazwiska mego Feibischowi Bandlerowi.

Brunon Hoffman.

Do Komisarjatu Rządowego Śląska-Cieszyńskiego
w Cieszyniu.

Ja Brunon Hoffman, urodzony w Łodzi (Kongresówka) w imieniu całej mej najbliższej rodziny, tj. ojca Józefa, urodz, w Turku, pow. kaliski, brata Roberta i sióstr Józefy i Genowefy, urodzonych w Łodzi, protestuję na zasadzie art. 4 ustawy z dn. 22. 10. 1919 r. (Dzien. Ustaw Rzplitej Polskiej № 88 poz. 498) przeciw przybran u naszego rodowego polsko-katolickiego nazwiska przez Feibischa Bandlera, który do powyższego urzędu wniósł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska dla siebie, żonę i dzieci (pięciorga).

Lwów dn. 9 lipca 1922 r. *Hoffman Brunon*

ŻYDZI A OFICEROWIE REZERWY.

Do „Redakcji Myśli Narodowej”

Warszawa, Zgoda 5.

Dnia 25 i 26 b. m. odbywał się w Warszawie zjazd delegatów poszczególnych związków oficerów rezerwowych. Miała być stworzona organizacja wszystkich Związków, aby wspólnymi siłami działać dla dobra Rzeczypospolitej. Tem duchem owiani przybyliśmy również jako delegaci do Warszawy, aby zadokumentować swą przynależność do macierzy polskiej oraz przyczynić się do pomyślnego rozwoju tej mającej powstać organizacji.

Następuje jednak pod tym względem wielkie rozczarowanie, gdy na sali zobaczyliśmy żydów, również jako delegatów poszczególnych związków oficerów rezerwowych.

W drugiem dniu obrad nastąpiło nieporozumienie na tle tem, kto może być członkiem związku oficerów rezerwowych.

Nasza delegacja poznańska w porozumieniu z delegacją pomorską stała na tem stanowisku, że członkiem związku oficerów rezerwowych nie może być żyd, żyd, który dał tyle dowodów, że działa na szkodę Państwa Polskiego, dla którego zawsze ten jest przyjacielem, z którego ciągnie większe zyski materjalne.

Staliśmy na tem stanowisku, że żydów do Związku naszego nie możemy przyjmować, że otwarlibyśmy im przez to drogę do Poznańskiego i Pomorza, do tych dzielnic, które dotychczas nie są jeszcze zażydzone.

Major Rezerwy Chłapowski Prezes Związku Oficerów Rezerwowych Rzeczypospolitej Polskiej podał do § o przyjęciu, który brzmiał, że członkiem Związku może zostać każdy oficer narodowości polskiej, w imieniu delegacji pomorskiej i poznańskiej poprawkę treści następującej:

„do narodowości polskiej nie zalicza się żydów".

Poprawka ta jednak większością głosów 8 upadła.

Wobec tego, po wyrażeniu przez Prezesa, Majora Rezerwy Chłapowskiego, zebraniu ubolewania nad tem wynikiem głosowania opuściła delegacja poznańska i pomorska salę posiedzeń, nie chcąc należeć do stowarzyszenia, którego członkiem może zostać również żyd.

Znając Pana Redaktora oraz jego cenne pismo prosimy najuprzejmiej o zajęcie się tą sprawą i wyrażenie swego publicznego zdziwienia oraz ubolewania nad tem, że nawet ta klasa społeczeństwa, którą reprezentują oficerowie rezerwowi tak bardzo zależną jest od żydów.

Nadmieniamy, że najbardziej sprzeciwiały się naszemu wnioskowi delegacje małopolskie, mimo tego, iż oświadczały, że z nami się duchowo solidaryzują.

Z wyrazami i t. d.

Prezes Związku Oficerów Rezerwowych Z. Z. R. P. *Osiński.*

Członek del. pozn. mjr. rez. *Chłapowski*

Właścicielka willi „Przełęcz" w Zakopanem przy ul. Kościelnej **P. BEDNARCZYKOWA odstąpiła pensyonat swój. „Przełęcz" SALI i KUBIE STOTTEROM** na tucznię koszerną dla zbogaconych **paskarzy i lichwiarzy.**

Przechodniu spluń na ten widok.

Oby przełęczą tą przeszła szybko Bednarczykowa **do bankructwa.** Amen.

NIEZWYKŁE ZEBRANIE.

W ostatnich dniach czerwca r. b. ukazały się na ulicach Warszawy plakaty treści następującej:

Dnia 1 lipca w sobotę o godz. 8 w.
w sali Tow. Hygienicznego
Red. TADEUSZ WIENIAWA-DŁUGOSZOWSKI
wygłosi odczyt p. t.
KWESTJA ŻYDOWSKA W POLSCE
A KWESTJA ŻYDOWSKA W ROSJI SOWIECKIEJ
1) Żydzi. 2) Bolszewizm.

Po odczycie odbędzie się dyskusja, do której zaproszeni zostali: pos. Barlicki Norbert radny Jaworowski Rajmund, red. Koszutski Witold, pos. ks. Kaczyński, pos. dr. Putek Józef, red. Strug Andrzej, zaś ze strony społeczeństwa żydowskiego: pos. red. Hirszhornh Samuel, pos. rabin Perlmutter, pos. dr. Thon, red. Wołkowicz Samuel i inn.

Bilety od 100 mk. sprzedają się: w Polskiej Składnicy Pomocy Szkolnych, Marszałkowska 143, w księgarni spółkowej „Książka", Hoża 17, w administracji tygodnika „Epoka", Szpitalna 1, zaś w dniu odczytu od godz 5 przy wejściu na salę.

Każdego przechodnia, nie obojętnego na sprawy publiczne, uderzyć musiało to osobliwe ogłoszenie. I nie z powodu samego odczytu. Odczyt wszak po zameldowaniu władzy wolno wygłosić każdemu, mogło w treści jego nie być nic karygodnego, ani szkodliwego z punktu widzenia dobra państwa i społeczeństwa. Temat sam — aktualny i ciekawy, a poważne i bezstronne oświetlenie tej palącej sprawy w atmosferze spokojnego rzeczowego argumentu mogłoby przyczynić się do przyspieszenia rozwiązania skomplikowanego zagadnienia, jakiem jest problemat żydowski w Polsce. Osoba prelegenta,— mało znanego zresztą w szerszych kołach, noszącego tylko nazwisko, związane kiedyś z osobą Naczelnika Państwa,—nie nie nasuwała z góry żadnych objekcji.

Ale podziwiać można odwagę tego prelegenta,—o ile mu chodziło o poważne potraktowanie sprawy, — że nie waha się roztrząsać, ba, więcej, puszczać na flukty wiecowej dyskusji tego drażliwego tematu w momencie takiego podniecenia umysłów, jakie ma miejsce w Polsce w chwili obecnej, przy którem lada nieostrożne posunięcie wywołać może skutki nieobliczalne.

W miarę wszelako przebiegania wzrokiem dalszych wierszy tego niezwykłego plakatu uczucie podziwu przeradzało się w cały szereg innych refleksji. Toż cały, z góry określony w swym składzie, szereg osób „zaproszonych do dyskusji" z wyjątkiem jednej, której zamieszczenie na tej liście pozostaje jeszcze znakiem zapytania,—to ludzie o jednym stemplu politycznym i pod jednym grupujący się sztandarem. Gdzież tu więc może być mowa o bezstronnem, objektywnem oświetleniu sprawy i beztendencyjności podjętej akcji?

Mało tego: czytamy nazwiska mających stanąć na mównicy pp. Samuela Hirszhorna, rabina Perlmuttera, Thona, Samuela Wolkowicza i in.

Tu już doprawdy przychodzi zupełne zdumienie.

Jakto? Na tle ogólnej dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, pod świeżem wrażeniem przebiegu obrad Konferencji Genueńskiej i roli, jaką w niej odegrały względem Polski wpływy żydowskie, w dobie mnożenia w kraju wrogo usposobionego względem polskiego ducha narodowego i polskiej państwowości żywiołu żydowskiego, dzięki napływowi do humanitarnej Polski całych rzesz ludności żydowskiej z wygłodzonej Rosji — ma się w Warszawie patrzeć bez protestu na rozbieranie się na mównicy poważnej polskiej instytucji społecznej dla publicznej propagandy swych postulatów całego szeregu posłów żydowskich, jakby nie mieli oni dostatecznego terenu na sali sejmowej dla obrony i oświetlania słusznych i z dobrem państwa nie kolidujących dążeń reprezentowanej przez siebie ludności?

Wnikając głębiej w układ nazwisk, pomieszczonych na plakacie, i zestawiając go z układem obecnej konfiguracji politycznej w kraju oraz z zagadnieniem zbliżającej się akcji wyborczej, rzecz jaśniej pojmować i zdawać sobie sprawę z istotnych pobudek czynników, które postanowiły zorganizować imprezę *właśnie w tej chwili.*

Wieniawa-Długoszewski... to już tylko reminiscencja, złośliwy przypadkowy zbieg okoliczności. Ale dalej:

Barlicki... Putek... Hirszhorn...

To już wszak firmowe nazwiska zblokowanych dziś w imię stworzenia rządu „o mocnym autorytecie" ugrupowaań politycznych. To konstelacja, odpowiadająca ściśle realnie panującym stosunkom i tej szczęśliwej chwili, kiedy to po okresie rządów kapitalizmu, wstecznictwa i reakcji lud bierze władzę w swe ręce i rządzić ma wespół z mniejszościami narodowemi...

Wiec żydowsko-socjalistyczny w takim momencie w sali Tow. Hygienicznego w Warszawie toż to reklema i tryumf nielada sprawy żydowskiej w Polsce, ale co ważniejsza przez policzek, dany znienawidzonej reakcji i stworzenie nowej podstawy agitacyjnej—znakomite posunięcie na szachownicy wyborczej.

Dobra nasza! Niech żyje rząd robotniczo-włościański! Vivat Piastowcy i inne chłopy od lewicy! Niech żyje P. P. S.! Niech żyją żydzi w Polsce! Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

...Niespodzianki...

Może to tylko krzywdzące domysły, przypisujące inicjatorom zebrania jakieś uboczne cele, agresywne zamiary i dążenia do forsowania nowych terenów okupacyjnych na polskich placówkach. Może w całej tej imprezie niema żadnej szkodliwej politycznej roboty, a tylko prosta, szczera chęć przyczynienia się do możliwie najgładszego ułożenia się stosunków polsko-żydowskich... Zamiast uprzedzać fakty, chodźmy lepiej na salę odczytową.

Oczekując do ostatniej chwili na nadejście prelegenta,

zebranie zagaił na zaproszenie komitetu organizacyjnego inż. Trylski, który też, zgodnie z życzeniem zebranych, zgromadzeniu przez cały czas przewodniczył. Zabierali w niej głos oprócz przewodniczącego głównie dwaj mówcy: p. p. pos. Hirszhorn i red. Koszutski. Inni mówili krótko, a słowa ich ginęły w wrzawie powszechnej.

Inż. Trylski w wstępnym słowie gromy rzucał na wstecznictwo i klerykalizm reakcji, nie szczędząc jednocześnie słów prawdy krańcowym radykałom żydowskim za ich dążenie do zrobienia z Polski Judeo-Polski, na które demokracja polska żadną miarą zgodzić się nie może. Stał inż. Trylski na gruncie pełnego równouprawnienia żydów w Polsce.

Pos. Hirszhorn, redaktor żydowskiego „Naszego Kurjera", programowym przemówieniem swoim nadał ton i fizjonomję calemu zebraniu i zdradził jego istotny cel, aż nadto potwierdzając te refleksje, jakieśmy wyżej wypowiedzieli.

Oto najważniejsze momenty tego znamiennego przemówienia, znane już z dzienników:

„Demokracja polska, znalazła demokrację żydowską. W momencie, gdy trzeba było wybrać, czy stanąć po stronie klerykalizmu, kapitalizmu i wstecznictwa, czy po stronie demokracji i Józefa Piłsudskiego, podały one sobie dłoń, by wspólnie kroczyć ku wielkim wydarzeniom przyszłości.

...Idziemy dziś razem z polskimi ludowcami i z Polską Partją Socjalistyczną, która na Artura Śliwińskiego będzie miała niezawodnie wpływ wyraźny. Artur Śliwiński będzie zwalczał ostro wstecznictwo, które w dążeniu do swych celów gotowe jest poprzeć zawsze wszelkie wstecznictwo żydowskie.

...Stawiamy więc postulat autonomji kulturalnej dla żydów, tak, jak go w swoim czasie nakreślił Gumplowicz... Demokracja żydowska stoi na gruncie narodowości polskiej. Odrębność zaczyna się dopiero tam, gdzie państwu polskiemu nic to nie szkodzi. Nie możemy pozwolić na gardzenie językiem żydowskim... W szkołach dla żydów powinien być język wykładowy żydowski z miejscem dla języka polskiego... Szkoła żydowska musi być pod własnym zawiadywaniem, tylko pod kontrolą państwa.

...Rozwinęła się dziś agitacja przeciwko obecnemu rządowi, który nazwano „żydowskim". My się tej agitacji nie ulękniemy. Przyszłość żydów—w przyszłości demokracji polskiej. Stawiamy te same postulaty, co Luśnia, Gumpałowicz, Świętochowski, a dziś w radzie miejskiej Holówko i Kalinowski który już jutro będzie ministrem oświaty [1]).

---

[1]) Charakterystycznym jest szczegół, że na drugi dzień po przemówieniu pos, Hirszhorna, w niedzielę 2 go lipca, ktoś z kół blizkich p. Artnra Śliwińskiego utrzymywał, że kandydatura p. Kalinowskiego na ministra oświecenia nawet nie wchodzi poważnie w rachubę. Wnosić by z tego należało, że jest ktoś, kto forsuje pewne kandydatury poza wiedzą i wolą prezesa gabinetu. Istotnie byłby to rząd z bardzo „mocnym autorytetem.

...Czas powolutku na wszystko jest lekarzem. Przed trzema miesiącami jeszcze marzyć nie mogliśmy o tem, co jest dzisiaj—centrolew z żydami i niemcami, jako mniejszościami narodowemi.

Wierzymy w dojrzałość demokracji polskiej i w zwycięstwo sprawiedliwości".

Wątku ostatnich przemówień już schwycić było niepodobna z powodu wzrastającej na sali wrzawy. Zacytowano tu jednak słowa głównych mówców dają wyobrażenie o tendencjach wiecu, wysoce symptomatycznych dla chwili obecnej.

A chwilę tę uplastycznić sobie można w ten sposób, że na pochyłości, dzielącej wyżynę umiarkowanej myśli narodowej polskiej od nizin czrezwyczajek bolszewickich stanęli dziś pod czerwonym sztandarem, zespoleni węzłem animalji klasowych, a w gruncie rzeczy dalecy od siebie i duchowi narodowemu obcy: żyd—kosmopolita nieoświecony chłop--radykał nienawiścią tylko i żyjący towarzysz z P. P. S., gotowi nieść sami wspólnie odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej.

Daj Boże, aby rezultatem tego sojuszu, o ile dłuższy mu żywot sądzony zamiast zwycięstwa zdrowej, narodowej i chrześcijańskiej myśli demokratycznej nie było stoczenia się po śliskiej pochyłości w przepaść bolszewickiej niedoli.

Warszawa w lipcu 1922 r. *Józef Janota Bzowski.*

HARCERSTWO.

Pierwszy zlot dzielnicowy warszawski. Bielany. Stary las, kryjący w cieniu swych rozłożystych dębów—obóz harcerski. Władze: Jenerał Haller, przewodniczący Naczelnej Rady Harcerskiej. Rodzice i przyjaciele Harcerstwa. Wokoło kilka tysięcy młodzieży harcerskiej, żeńskiej i męskiej, z rozwijającemi się nad nimi chorągiewkami, w złotych smugach słońca: przyszłość nasza, co chwalebnie z ojcami teraźniejszość naszą ocaliła; lwięta, co krwią nieżałowaną wypisały narodowi zaświadczenie niczem niezmożonego pędu do wolności, a sobie świadectwo dojrzałości obywatelskiej.

W sercach się jaśniej robiło, gdy myśl ogarniała wszystkie możliwości tego ruchu, wszelkie nadzieje dla Polski związane z tym młodzieńczym, pełnym świętości i pędu dążeniem do wcielenia w życie własne i życie narodu wysokich wartości chrześcjaństwa, wykazanych w „Prawie harcerskiem".

A jednak, i dlatego nawet może właśnie, że tak jasno się robiło nad Polską, gdy się z nią ten powszechny ruch harcerski, skautowy — łączyło, dla przeciwstawienia może lotnych nadziei z myślami o rzeczywistości — nasuwały się patrzącemu na młodzież harcerską i na bielański obóz reflekcje, którym trzeba dać wyraz, aby rzeczy pięknej dopomóc.

Rzecz pierwsza, jaka się narzucała była to *myśl o niesprawności* tych, co mają w Polsce realizować całem swem

życiem największą sprawność. Można tę niesprawność wytłumaczyć dwojako: po pierwsze, że Harcerstwo trwa jeszcze ciągle w barbarzyńskim dążeniu do osiągnięcia jaknajwiększej masy i ilości, z pominięciem, czy z pomijaniem pogłębienia treści i zdobycia jakości, oraz po drugie, że harcerstwo nie dobiera (wbrew i harcerskiej zasadzie) najodpowiedniejszych ludzi na miejsca odpowiedzialne, a to jest prawie równoznaczne z brakiem pomocy ze strony społeczeństwa, które oczywiście nie dostarcza dostatecznej ilości tęgich, wypróbowanych, doświadczonych pracowników starszych; jest to zresztą zgodne z obojętnością tego społeczeństwa wobec zagadnień wychowawczych i (co może ważniejsze) z ubóstwem u starszych, którzyby mogli i chcieli podjąć się trudnej pracy z młodzieżą.

Rzecz druga, stokroć poważniejsza, to militaryzm czy raczej może militaryzowanie Harcerstwa, rzucające się w oczy. Ordynarny, wrzaskliwy, kapralski sposób komendy; piosenki i dowcipy koszarowe; niezgrabność, niesprawność, ociężałość iście sołdackie czy austrjackie tam, gdzie slę oczy spodziewały widzieć lekkość, wdzięk, bystrość; bezsensowne hasła i odezwy, zgoła miało się przed sobą obóz żołnierski z młodocianą parodją żołnierzy, co się szczególniej nasuwało wobec tego, że kilka drużyn było uzbrojonych w karabiny, których komenda obozu harcerskiego nie powinna była dopuścić i na które z zazdrością spoglądały łakome oczy innych chłopców, tłómaczących sobie i widzom, że to „dlatego oni mają karabiny, bo pewnie to peowcy i strzelce". A ten punkt prowadzi nas prosto na bagniska partyjno-polityczne, które stałyby się grobem Harcerstwa.

Bowiem bawić się w żołnierzy najłatwiej, to każda gromadka chłopców przedmiejskich samorzutnie uprawia, ale stworzyć ruch wychowawczy i umieć go utrzymać na właściwym poziomie to rzecz bardzo trudna, do czego nawet wysoki stopień w P. O. W. i uznanie wysokich sfer—nie uzdalnia. Jest to dla harcerstwa rzecz o tyle groźna, że po wojskowości naszej tłuczenie się w myśl militarnego kształcenia młodzieży jeszcze nie dorosłej dla rzekomego usprawnienia jej na czas służby wojskowej. Ta myśl nie licząca się ani z pedagogiką, ani (co gorsza!) z doświadczeniami, czynionemi już zagranicą i w czambuł potępiającemi militaryzowanie młodzieży nieletniej, jako paczenie materjału na przyszłego żołnierza — przydać się może chyba tylko polityce lewicowej, w ten sposób starającej się zdobyć młodzież do janczarskich szeregów, potrzebnych naszym lewicowym monarchistom (Strzelec, naprz.!) Ale przemycanie takich poglądów do Harcerstwa i tolerowanie przez naczelne władze Harcerskie — mogłoby się stać niebezpieczną mielizną dla tej pięknej instytucji, tembardziej że już za wiele chodzi plotek o podporządkowaniu Harcerstwa Strzelcowi, a w każdym razie o supremacji Strzelca w wielu środowiskach harcerskich.

Takie krzywdzące pogłoski znajdują rzekome potwier-

dzenie we wszystkiem, co nakłada na Harcerstwo militarystyczno-kapralskie barwy. Ale dla samych względów zasadniczych nie powinno do nich dopuszczać Harcerstwo.

Rzecz trzecia — związana nieco z ogólną niesprawnością to brak wszelkiej nie tylko pedagogicznej, ale wprost zwykłej braterskiej czy rodzicielskiej troski o dzieci, z jakich się przecie organizacja, nawskroś pedagogiczna składa. Jak, naprz., sobie wytłumaczyć, że małym chłopcom czy dziewczątkom — dla jakiejś tak zasadniczo niemądrej w Harcerstwie defilady (a było ich coś trzy podobno w ciągu tego zlotu!) kazano godzinami stać lub maszerować w upalnym słońcu?

Zapewne, hartować trzeba, ale przecie nawet hodowca koni, naprz., że sięgniemy do Sokratesa—nie pomyślałby o hartowaniu swoich źrebaków przez zmuszanie ich do wykonywania pracy, odpowiedniej jedynie dla starych koni. A przykładów tej beztroskliwości w stosunku do dzieci możnaby więcej przytoczyć!

Jednak te uwagi nasze nie mogą nawet przyćmić tej prawdy, że Harcerstwo, należycie postawione, może się stać dla Polski owym punktem archimedesowym, z którego poruszyć można i pchnąć naprzód cały kraj. Ale potrzeba do tego ludzi! wielu ludzi, starszych, rozumnych, doświadczonych i młodych duchem!

Wy tedy, wszyscy, obywatele i współrodacy, którym na sercu leży przyszłość kraju, którzy, jak się wyraził twórca skautingu, jen. Baden-Powell, ojczyźnie dopomóc chcecie— weźcie się do pracy harcerskiej.

Czekają na wasze doświadczenie, na waszą wiedzę, na wasze gorące umiłowanie przeszłości Polski, na waszą troskę o teraźniejszość, na waszą obowiązkowość — tysiące dziewcząt i chłopców polskich! chcą pracować z wami! Chcą naśladować waszą sprawność, waszą gorliwość, waszą pogodę w przeciwnościach, wasz humor codzienny, waszą wiarę w zwycięstwo dobra i prawdy!

Będą oni jak wosk w waszych miłujących dłoniach, a ojczyzna będzie spokojna, słysząc nad sobą, jak poszum orlich skrzydeł, świeże, potężne, a radosne i mądre harcerskie „Czuwaj!"

— *i.* —

Umieszczając powyższy artykuł, Redakcja wzywa wszystkich kompetentnych do zabrania głosu w dyskusji o Harcerstwie. Sprawa posiada doniosłe znaczenie teoretyczne i praktyczne.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Feliks Wiliński: Bank i jego organizacja, Lwów — Warszawa — Nakładem Książnicy Polskiej — 1922 — stron 336.

Janusz Domaniewski: Pogadanki przyrodnicze dla klasy trzeciej — Warszawa 1922 — Nakładem Książnicy Polskiej.

W. Filochowski: Znak, powieść — Warszawa 1922 Nakładem Perzyński, Niklewicz i S-ka.

„Przegląd Warszawski". — № 9. czerwiec — Treść: Kleiner: Treść i forma w poezji — Stefan Kołaczkowski: „Bolesław Śmiały" i „Skałka" Wyspiańskiego — W. Borowy: Oryginalność w przekładach Boya T. Rittner: Drzwi zamknięte (powieść)—nader obfita kronika i sprawozdania.

„Strażnica Zachodnia" № 4. Treść: Kutrzeba: Gdańsk i Polska w przeszłości (1454 — 1795) — R. Kasztelan: Spółdzielczość polska na G. Śląsku — Życie polityczne, Życie kulturalne, bogaty dział przeglądu prasy i sprawozdań.

Ankieta mieszkaniowa.

Dalsze odpowiedzi.

P. Artur Mehlenburg, inżynier w cementowni „Grodziec" pod Ząbkowicami wypowiada następującą opinję.

Weźmy dla przykładu średni dom warszawski, zbudowany lat temu 20—30. W domu takim mieszkania, o ile właściciel nie był wyzyskiwaczem, szły średnio w cenie Rb. 50 do 60 miesięcznie za 4 pokoje z kuchnią, dwoma wejściami, z wanną. Średnio konfortowo zbudowany warszawski dom (a więc z wannami i t. d.) posiadający dwa podwórza, około 4500 łokci kwadratowych placu, zbudowany jako całość czteropiętrowa, kosztował przed wojną około 230 tysięcy rubli i jeżeli sprzedawało się go na 9% brutto, to przynosił wobec tego dochodu jakieś 21.000 tysięcy rubli. Jak wyglądał wobec tego dochód netto. Dla takich domów ustaliło się następujące obliczenie: 1/3 część dochodu brutto idzie na podatki, administracji, asekuracji i remont bieżący oraz kapitalny, dochód więc netto wynosił w takim średnim warszawskim domu 6%.

Jeżeli się przyjmie, że komorne ma wystarczyć tylko na opłatę podatków, remontu bieżącego i części kapitalnego oraz administracji i asekuracji, to powinno wynosić takowe 1/3 część komornego przedwojennego w parytecie złota, czyli za wspomniane 4 pokoje z wanną i t. d., w dobrej części miasta, w domu średnio komfortowym, powinno wynosić komorne Rb. 60: 3 równa Rb. 20 pomnożone na 1900 równa się Mk. pol. 38.000. Jeżeli sumę tę zniżymy do Mk. 30.000, to wyniesie to komorne, jakie winno się płacić w Warszawie za mieszkanie, złożone z czterech pokoji z kuchnią, wanną i t. d. Po podzieleniu wyniesie to Mk. 6000 za każde pomieszczenie. A więc jeden pokój powinien wynosić 6000 Mk., jeden pokój z kuchnią 12000 Mk. i t. d.

Jest to obliczenie poniekąd bolszewickie, ponieważ dla właściciela nie pozostanie się wtedy ani grosza zysku, wobec czego śmieszne jest to, co piszą niektóre gazety, że komorne powinno pokrywać remont i t. d. i dawać godziwy (?!) zysk dla właściciela, przyczem proponuje się 60 krotne komorne czyli mk. 7.800 za powyżej opisane 4 pokoje z kuchnią. Czy to nie jest śmieszne czy nie jest to obliczenie dziecinne, jeżeli tak najskromniej można takowe nazwać.

A teraz pytanie, czy taką sumę mogą zapłacić mieszkańcy Warszawy? Moim zdaniem najzupełniej mogą, bo jeżeli bierze się od sublokatora, skromnie licząc po 15.000 mk. miesięcznie, to dwuch sublokatorów może zapłacić całe mieszkanie człowieka, należącego do inteligentniejszej sfery, zaś ludzie sfery rzemieślniczej i robotniczej są przy obecnych zarobkach sytuowani, że zapłacenie 6.000—12.000 marek mies. za mieszkanie nie może poderwać ich budżetu domowego. Wszak przed wojną komorne wynosiło 1/5 część dochodu lokatora; obecnie zaś napewno rzemieślnik, zamieszkujący jeden pokój lub pokój z kuchnią, zarabia nie mniej 60 do 100 tysięcy marek miesięcznie. Jeżeli zaś inte-

ligent nie jest w stanie zapłacić komornego za całe mieszkanie jakie przed wojną zajmował, to trudno, musi odnajmować, odnajmując jednak będzie miał dwa pokoje darmo lub nawet trzy pokoje prawie darmo (za salon może dostać 20.000 marek miesięcznie). To jest jedyne rozwiązanie kwestji. Jeżeli się nie ma na to obecnie żeby zapłacić służącą, nie powinno się mieć na zbytkowne stroje, na restauracje, bale i t. d. Na papierosy wydaje się miesięcznie więcej, niż wynosi miesięczne komorne; bilet do teatru wynosi tyle, co miesięczne komorne, a tymczasem, pominąwszy już tego właściciela domu, którego pozbawia się dochodu z jego własności, możności egzystencji często starców, którzy całe życie przepracowali uczciwie, samemu sobie zdziera się dach nad głową, bo jeszcze rok, jeszcze dwa, a domy zaczną się walić i to dosłownie.

Faktem jest, że więcej niż $^1/_3$ część przedwojennego komornego społeczeństwo obecnie zapłacić nie jest w stanie, lecz tę jedną trzecią część, konieczną dla podtrzymania domu w stanie nadającym się do zamieszkania, pamiętajmy — bez grosza zysku dla właściciela — społeczeństwo nasze przy dobrych chęciach płacić może, szczególniej będzie to możliwe przy zastosowaniu umów dobrowolnych, gdy wreszcie właściciel domu będzie mógł rozsądnie rozmówić się z lokatorem i na zasadzie zimnych cyfr wykazać mu, że płacenie powyżej wspomnianego czynszu jest jedynym środkiem dla zapewnienia sobie dachu nad głową na przyszłość. Jeżeli nie może tego uchwalić Sejm z pewnych względów, to społeczeństwo winno to samo załatwić.

WYJAŚNIENIE.

W Nr. 27 „Myśli Narodowej" w art. p. t. „Toeplitz junior" znalazł się m. i. następujący ustęp:

„Wraz z ławnikowiczem Leonem Toeplitzem aresztowano całą zgraję młodych żydłaków, jak łódzkiego bolszewika Messinga, dalej Gellera (pseud. Gruby), Abela Kaina Kapotę, Lejszę Jakobsohn (pseud. Chmielewska), Birenzweiga Ignaca-Jakóba Cyterszpilera, Hersza Cyterszpilera i t. p., no i, niestety, podobno syna znanego pewnego poety od niedawna dla karjery i ze względów oportunistycznych zwolennika i wielbiciela Belwederu, nagrodzonego za renegację partyjną orderem i tytułem pułkownika, pensyjką, forysiem, kancelaryjką i t. p. kubanami belwederskimi".

Ostatnie zdanie dotyczące syna znanego poety opiera się na błędnych i nieścisłych informacjach co niniejszem autor wyjaśnia.

Pren. kwart. **700,** półr. **1400,** rocznie **2800.** Zagranicą **4200.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000,** ½ str. **30.000,** ¼ str. **16.000,** ⅛ str. **10.000,** $^1/_{16}$ str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105.

Pren. i ogł. przyjmuje Administracja: **Zgoda 5,** tel. 26-58 i Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5,** tel. 263-02.

Redakcja: Zgoda 5, pierwsze piętro. tel. 78-10.

Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.

Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Wareckа 15.